

# Flagowiec Electrocompaniet EMC1 UP

Tomasz Karasiński

Przeglądając relacje z audiofilskich wystaw, można odnieść wrażenie, że każdego dnia w jakimś zakątku naszej planety entuzjastycznie nastawiony audiofil postanawia zbudować najlepsze kolumny na świecie. W mieszaninie egzotycznych nazw i kształtów niełatwo sobie wyrobić oryginalny styl. A jeszcze trudniej, jeśli ma się on łączyć z wartościowymi rozwiązaniami konstrukcyjnymi.



**E**lectrocompaniet przechodził ostatnio okres dynamicznego rozwoju. Pamiętam czasy, kiedy w katalogu nie stosowano nawet podziału na serie, a wszystkie urządzenia wyglądały podobnie. Po zmianie właściciela marka odżyła, a w ofercie zaczął się ruch.

Najodważniejszym krokiem było wprowadzenie tańszej serii Prelude, a w niej pierwszych i jak dotąd jedynych kolumn ze złotym „e”. Pojawił się również przedwzmacniacz oraz dwie końcówki mocy Dynamic Precision. Natomiast wśród klasycznych klocków znajdziemy kilka źródeł cyfrowych (m.in. tańszy odtwarzacz ECC1) i urządzeń stworzonych z myślą o systemach wielokanałowych. Nie nastąpiła jednak zmiana na pozycji flagowego CD. Jest nim produkowany od wielu lat, ładowany od góry EMC 1 UP.

## Budowa

Zaprezentowany w roku 1999 i podany modyfikacjom dwa lata później, do dziś pozostaje najlepszym źródłem norweskiej firmy. Nie widzę w tym nic dziwnego, a nawet daję pewien kredyt zaufania wszystkim urządzeniom, które tak długo utrzymują się w sprzedaży. W dziedzinie odtwarzania płyt kompaktowych nie dokonał się przecież przełom. O wiele ważniejsze od roku wprowadzenia jest to, jak bardzo producent nad daną konstrukcją się pracował.

W tym przypadku nie ma wątpliwości. Odtwarzacz jest ciężki, solidny i znako-

micie wykonany. Potężna bryła z grubych blach waży aż 20 kg. Obudowa, przywodząca na myśl transporter opancerzony, to jednak małe piwo. Prawdziwą atrakcją EMC 1 są starannie dopracowane detale i pewna inżynierska wizja, którą zauważymy, przyglądając się każdemu elementowi.

Norwedzy poświęcili mnóstwo czasu na walkę z niedoskonałościami odczytu. Najbardziej przeszkadzają w tym wibracje, zarówno te zewnętrzne, jak i generowane przez sam obracający się krążek. Błędy są poprawiane przez układ korek-

cji, ale jeśli chcemy osiągnąć wierne brzmienie, powinniśmy zadbać o to, by nie miał on zbyt wiele pracy. Najbardziej audiofilską metodą walki z błędami odczytu jest zapewnienie czytnikowi komfortu, czyli ograniczenie wibracji, niepożądanych odbić wiązki lasera itd.

We flagowym odtwarzaczu Electrocompanieta problem rozpracowano praktycznie od samego krążka aż do styku odtwarzacza z podłożem. EMC 1 został zbudowany jak wysokiej klasy gramofon. Zastosowano tu szereg rozwiązań mających na celu tłumienie



**Czarny, lustrzany front i złota biżuteria – to już klasyka.**

**Odsłonięty napęd ze standardowym krążkiem dociskowym.**

drgań. Konstrukcja nosi nazwę Mechanical Cancellation System. Producent zwraca uwagę, że oprócz ograniczenia wpływu zewnętrznych wibracji na jakość odczytu trzeba zadbać o każdy element odtwarzacza pod kątem jego własnych rezonansów. W materiałach informacyjnych przeczytamy, że - podobnie jak w ramionach gramofonowych - w odtwarzaczach CD istotnym problemem jest rezonans samego czytніка. Dlatego tutaj zastosowano zawieszenie, które pełni rolę mechanicznego filtra pomiędzy soczewką a resztą układu.

EMC 1 UP jest top-loaderem. Płytę ładujemy od góry po odsunięciu pokrywy, której czoło bardzo ładnie wkomponowano w przednią ściankę. Porusza się ona płynnie, ale do pełni szczęścia brakuje uchwytu.

Transport to znakomity Philips CD-Pro 2. Wprowadzono w nim jednak pewne modyfikacje i przymocowano do obudowy za pośrednictwem dość miękkich gumowych podkładek. Płytę standardowo dociskamy niewielkim krążkiem magnetycznym, ale producent poleca upgrade w postaci znacznie większego, metalowego docisku o nazwie Spider. Polski dystrybutor dołączył taki gadżet wraz z testowanym odtwarzaczem. Electrocompaniet tłumaczy, że



napęd jest wrażliwy na wypaczenia powierzchni płyt CD. Przyczyną powstawania tych niedoskonałości jest niedostatecznie precyzyjny proces tłoczenia. Odtwarzacz musi być zatem odpowiednio wytlumiony, a płyta nie może podlegać ruchom bocznym. Zastosowanie prostego centralnego docisku nie jest wystarczającym rozwiązaniem. Najlepsze rezultaty daje użycie krążka, który potrafi docisnąć dysk na całej powierzchni, wypoziomować go i precyzyjnie wyznaczyć środek nacisku.

Teoria rzeczywiście rozsądna, ale skoro docisk ma aż takie znaczenie, powinien być standardowo dołączany do odtwarzacza. Tymczasem trzeba go dokupić za 1000 zł. Rozumiem, że taki element musi być precyzyjnie wykonany, ale cena wydaje się przesadzona. A skoro już jesteśmy przy temacie opcjonalnych akcesoriów, w grę wchodzi także pilot ETC2 za 1700 zł. Spytacie, czy w pudełku nie ma sterownika? Jest, ale tak paskudny, że będzie to pierwsza rzecz, jaką schowacie do szafy przed wizytą znajomych. Natomiast ten opcjonalny – bajka. Moim zdaniem Electrocompaniet powinien wprowadzić pakiet EMC 1 „full opcja”, ze Spiderem i porządnym sterownikiem. Kupując sam odtwarzacz, można się poczuć trochę niedopieczonym. To jak wybrać nowe auto w podstawowej wersji i zobaczyć, że w miejscu przycisków podgrzewania foteli tkwią plastikowe zaślepki, a zamiast ekranu nawigacji – schowek na instrukcję obsługi.

Wnętrze podzielono na trzy sekcje, co widać nawet bez rozkręcania. A jest to zajęcie dla cierpliwych i zręcznych

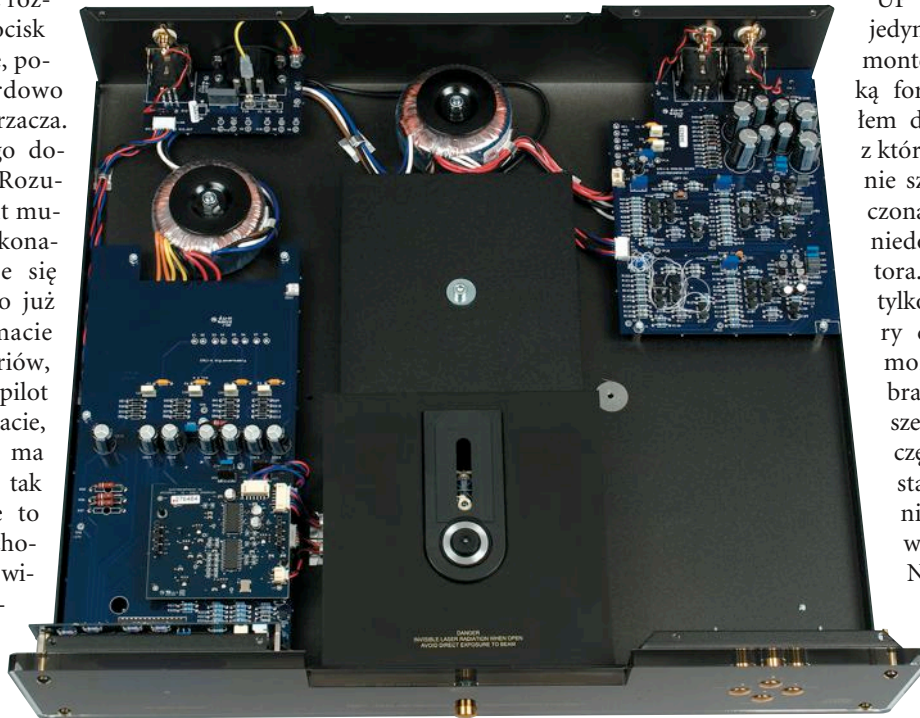
**| Z tyłu wszystko, co potrzeba.**

majsterkowiczów. Patrząc od przodu, lewa część to główna płytki zasilacza z jednym, niezbyt dużym transformatorem toroidalnym. Tutaj także znalazł się moduł przetwornika c/a. Jest to układ 24/192 z upsamplingiem, zbudowany z wykorzystaniem kości Cirrus Logic CS8420 i CS4397. Centrum kryje napęd i kolejny transformator, natomiast z prawej strony, tuż przy gniazdach, znalazła się płytki z układami analogowymi. Wygląda na to, że Electrocompaniet jest

świeżego powietrza ani transformatorka wielkości paczki zapalek. Wysoka jakość wykonania odtwarzacza tylko potęguje kontrast z paskudnym pilotem.

Electrocompaniet jest prosty w obsłudze, ale wymaga od użytkownika delikatności i pewnej wprawy. Szczególnie kiedy używamy Spidera. Trzeba się nim posługiwać ostrożnie, żeby nie porysować akrylowych elementów. Pokrywa napędu porusza się z tak małym oporem, że w czasie przenoszenia odtwarzacza trzeba na nią uważać. Do testu EMC 1 UP dotarł zabezpieczony jedynie kawałkiem taśmy monterskiej. Zdziwiony taką formą blokady, zajrzałem do instrukcji obsługi, z której wynika, że fabrycznie szuflada jest zabezpieczona śrubami. Może to niedopatrzenie dystrybutora. Poza tym znalazłem tylko jeden szczegół, który część użytkowników może denerwować. To brak możliwości wygaszenia wyświetlacza. Sam często z tej opcji korzystam, a tu na pilocie nie znalazłem odpowiedniego przycisku.

Na przedniej ścianie odtwarzacza tym bardziej nie, bo tu mamy tylko włącznik, play, stop i dwa przyciski do zmiany utworu.



**| Piękna robota.**

nie tylko dopracowany od strony mechanicznej, ale i do elektroniki konstruktorzy bardzo się przyłożyli.

Podział na sekcje, dosyć skomplikowany zasilacz z dwoma transformatorami, elementy wysokiej jakości, a w układach wyjściowych wszystko nie na scalakach, lecz na tranzystorach - mamy tu do czynienia z produktem kosztownym, ale wartym swojej ceny. W środku nie ma ani śladu taniości – nie uświadczymy tu taniego napędu rodem z komputera,

**Konfiguracja**

Norweski flagowiec pracował w towarzystwie swoich dobrych znajomych: monobloków AW 180i przedwzmacniacza EC 4.7, na zmianę z integrą ECI-5. System grał z Audio Physikami Tempo VI oraz Xavianami XN250 Evoluzione. Kable głośnikowe pochodziły od Nordosta (Red Dawn). Sygnał do przedwzmacniacza płynął łączówką XLR Argentum SCG 6/4E Silver, a do monobloków – zbalansowanym Transparentem MusicLink Plus. Zasilanie składało się z listwy Fadel Hotline IEC, dwóch sieciówek Ansa Muluc Supreme oraz kilku Transparentów. Elektronika stanęła na stoliku Ostoja T4.

Monobloki musiały się zadowolić miejscem na podłodze. Całość zagrała w 18-metrowym pokoju o dobrej akustyce.

Producent zaleca minimum 72 godziny rozgrzewki nowego odtwarzacza, a jeśli będzie przez długi czas wyłączony – za każdym razem należy mu dać dwie





godziny. Najprościej korzystać z trybu uśpienia. Ponieważ testowany egzemplarz był już wcześniej używany, dałem mu parę godzin rozgrzewki i rozpocząłem odsłuch.

## Wrażenia odsłuchowe

Udane konstrukcje high-endowe dzielą się na takie, które od pierwszych minut robią na odbiorcy duże wrażenie oraz te, które z początku wydają się mało ciekawe, ale potem odsłaniają przed słuchaczem kolejne zalety. EMC 1 UP należy do drugiej grupy. Nie chcę powiedzieć, że pierwszy odsłuch był nudny, ale na pewno nie znalazłem w nim nic porównującego. Dało się wprowadzić uchwycić pewną filozofię dźwięku i zdefiniować kilka cech charakterystycznych, ale wydawało się, że jako całość nie jest to nic wystrzałowego.

Muszę zaznaczyć, że skończyłem wtedy test dzielonego wzmacniacza Electrocompanieta, który takie wrażenia zapewnił. Po flagowym odtwarzacz sięgnąłem więc z nadzieją, że po jego podłączeniu system zrobi kolejny krok w tym kierunku, a muzyka zacznie aż kipieć energią, przy zachowaniu wszystkich dotychczasowych zalet. Pierwszą obserwacją było jednak delikatne uspokojenie brzmienia. EMC 1 UP od początku dał do zrozumienia, że nie zamierza ustanawiać rekordów w dziedzinie rozdzielczości ani dynamiki. Nie jest urządzeniem dla wycyznowców, którzy dobierają system pod kątem wydobycia z płyt najdrobniejszych szczegółów. Gra tak, jakby na niczym mu nie zależało, a już na pewno nie na nerwowej prezentacji swoich możliwości w krótkim odsłuchu.

Niektórzy zapewne nie będą usatysfakcjonowani, jeśli odtwarzacz za takie pieniądze nie wywoła natychmiastowej reakcji, a system nie zacznie grać, jakby dostał kilka zastrzyków adrenaliny. U mnie natomiast zrodziło się pytanie: czy z czasem to brzmienie zacznie mnie coraz bardziej wciągać, czy też po kilku dniach po prostu mi się znudzi.

O ile wszystkich zalet odtwarzacza raczej nie można wyłowić od razu, to bardzo szybko można się do jego brzmienia przyzwyczaić. Od początku odniosłem wrażenie, jakbym spotkał do-

brege kumpla, z którym już się długo nie widziałem. Muzyka z EMC 1 UP jest tak łatwa do zaakceptowania i przyswajalna jak domowy obiad. Wszystko jest tutaj na swoim miejscu. Każdy dźwięk pojawia się dokładnie tam, gdzie spodziewamy się go usłyszeć. Jest zaakcentowany dokładnie z taką mocą, z jaką powinien, a całość sprawia wrażenie idealnego ładu i harmonii. Nie jest to jednak rodzaj porządku, który kojarzy się z niemieckimi autami albo japońską zabawą Pitagora Suichi, gdzie mała kuleczka przemierza tor złożony z rurek, łyżeczek,

**Paskudztwo. Ale sprawdźcie, jakiego pilota można mieć za dopłatą.**



wózków, sprężynek, dźwigni i innych mechanizmów. Porządek w wykonaniu Electrocompanieta przypomina raczej niezakłócony ekosystem – coś, co natura ukształtowała sobie sama. Wszystko jedno, czy będziemy podziwiał krajobraz z odłali, czy zaczniemy się przyglądać mrówce, która niesie kawałek jakiegoś leśnego śmiecia – widać w tym nadrzędny spokój i ład. Można się przyglądać każdemu elementowi z osobna, ale gdy popatrzymy z dystansu, docenimy, z jak doskonałym systemem mamy do czynienia. Wszystko zostało dokładnie zaplanowane, ale słuchając, nie zastanawiamy się, jak duży wysiłek trzeba było w to planowanie włożyć i jakim znanstwem się wykazał. Dlatego możemy się w pełni skupić na muzyce.

Brzmienie EMC 1 UP to kwintesencja naturalności. Nietaktem byłoby wspomnienie o proporcjach między częściami pasma. Już po kilku płytach przeszła mi ochota na przeprowadzanie rozmaitych testów basowo-wysokotonowych. Chciałem karmić tę majestatycznie poruszającą się paszczę tylko dobrymi nagraniami i delektować się spójnym, organicznym brzmieniem. Zaczęło mnie to wciągać szybciej, niż sądziłem, więc nie miałem ochoty, żeby jakaś kiepsko zrealizowana płyta popsowała mi przyjemność obcowania z tak znakomitym źródłem. Jak się później okazało, norweski odtwarzacz okazał się wy-

rozumiały dla takich nagrań, choć było słychać, że to już nie ten sam poziom, co z albumami audiofilmowymi.

Bardzo ucieszył mnie fakt, że konstruktorzy Electrocompanieta potrafią nakreślić swoją wizję dźwięku nie tylko we wzmacniaczach, ale też w odtwarzaczu. Flagowiec zaprezentował charakter zbliżony do tego, co słyszałem już wielokrotnie w wydaniu piecyków z Norwegii. Tym, którzy mieli okazję zapoznać się z dźwiękiem Electrocompanieta, ta informacja powie więcej niż cały akapit kwiecistych porównań.

Dostajemy wyborną neutralność, barwę i kulturę. Do tego niskie tony, które pozwolą sprawdzić możliwości basowych membran w Waszych kolumnach. Audio Physiki Tempo VI, które z odtwarzaniem tej części pasma radzą sobie znakomicie, wzięły jeszcze większy oddech i zanurkowały głębiej niż kiedykolwiek. Chwilami tego szczęścia robiło się ciut za dużo. Gdy potraktowałem system szybkim rockiem, bas zaczynał się rozpląwać. Jeśli szukacie jak najlepszej szybkości i kontroli, na pewno znajdą się odtwarzacze lepsze od EMC 1 UP. Ale jeśli nie macie do końca sprecyzowanych oczekiwań, posłuchajcie go koniecznie. Może się okazać, że tę naturalną głębię, sprężystość i nasycenie niskich tonów polubicie bardziej niż wyznaczone z dokładnością do ułamków sekundy uderzenia w brzuch.

## Konkluzja

EMC 1 UP nie jest zabawką dla wycyznowców. Aby znaleźć klucz do jego brzmienia, trzeba się przestać zastanawiać, czy inne odtwarzacze w zbliżonej cenie nie zaprezentują szybszego basu albo czy skrzyknięcie krzesła nie mogłoby zostać odwzorowane jeszcze wyraźniej. Aby polubić to źródło, trzeba mieć duszę melomana i skoncentrować się na muzyce. Każdego, kto to odkryje, czeka wiele przyjemnych odsłuchów.

## Electrocompaniet EMC 1 UP

Dystrybucja: Hi-Fi Club  
Cena: 17800 zł

### Dane techniczne

Rodzaj przetwornika:	24-bitowy
Pasma przenoszenia:	b.d.
Zniekształcenia:	< 0,003 %
Sygnal/szum:	120 dB
Wyjście analogowe:	2,3 V/4,6 V (RCA/XLR)
Wyjście słuchawkowe:	-
Wymiary (w/s/g):	11,5/48,3/44 cm
Masa:	20 kg

### Ocena

Ocena brzmienia: hi-end